

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazarki—prócz tego,
w Częstochowie W. Gasztecki. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold”
w Brzezinach „Krzenieniewski Jul. w Radomsku „Olszewski Michał”
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

JÓZEFA ŻARSKIEGO

poleca:

Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania i sztuczne.

Materyjały apteczne, Preparaty chemiczne, Narzędzia chirurgiczne. Wodę kolońską, Potrzeby toaletowe, Perfumy angielskie i francuskie. Pudry, Mydła, Kosmetyki, Olejki eteryczne. Oliwy niejejskie (Vierge), na flaszki i buty, Malagaską do palenia.

Oliwy maszynowe, Smarowidła, Smary do skór. Ekstrakt, Esencye octowe, Ocet stołowy Spies-sa i winny.

Srodki dezynfekcyjne i na wygubienie robactwa. Artykuły używane w Gospodarstwie rolnem, domowem i przemysle.

(7-4)

Farby, Lakiery, Pokosty, Masy do podłóg.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny niskie.

Znajomym i wszystkim tym osobom, które raczyły w d. 19 b. m. odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku drogie mi szesatki ś. p. córki mojej **Irenki**, a w szczególności pp. uczniom miejscowego gimnazjum, którzy na własnych barkach ponieśli do grobu zwłoki siostry swego młodszego kolegi—składam niniejszem z głębi serca płynące podziękowanie.

Zofija Chodźko, z synem.

Klacz wierzchowa

ciemno gniada, bez wad, 6-o letnia, wyjeżdżona pod damę, do sprzedania w Grabicy pod Petrokowem. (2-1)

Do wynajęcia od 1-go lipca

DWA KAWALERSKIE POKOJE

w domu SS-ów Grabowieckiego, wprost Cerkwi. (1-1)

Nauczycielka,

z patentem gimnazjalnym i kilkoletnią praktyką, przygotowuje przez czas wakacyj do egzaminu (zwłaszcza z języka rosyjskiego i matematyki). Chętnieby wyjechała na wieś. Oferty proszę składać pod literami **K. S.** w księgarni W-go Malewskiego w Nowo-Radomsku. (2-1)

Do wynajęcia od 1 Lipca

TRZY LOKALE

1) Dwa pokoje dla kawalera, 2) Trzy pokoje i kuchnia, oraz 3) pięć pokoi i kuchnia. Dom **Dedulina**, obok budującego się gmachu Tow. Kredytowego Ziemińskiego. (2-2)

Poszukuje się nauczyciela kaligrafii do zakładu naukowego meżkiego w „Petrokowie.” Wiadomość w domu W-go Popowskiego przy ulicy Odeskiej. (6-3)

W księdze hipotecznej Dóbr Łęki w Powiecie Łaskowskim Gubernii Petrokowskiej, na pierwszym numerze po Towarzystwie ubezpieczona

SUMA RS. 1500

jest do zbycia. Ktoby życzył sobie takową nabyć, raczy mnie, jako właściciela pomienionej sumy, zawiadomić, lub listownie korespondencyjną przeprowadzić pod adresem: **Bronisław Pawłowski, w Mniszkach, pod Łęczycą.** (2-2)

Przyjmują się zamówienia

NA BUKIETY

W cenie od kop. 50 do rs. 20 w ogrodzie róg Alei Aleksandryjskiej. Na droższe bukiety pożądane są wcześniejsze zamówienia. (3-1)

S. H. CIESIELSKI

ŁÓDŹ

Zastępca Warszawskiego Przedsiębiorstwa Asfaltowego i Fabryki Tektur Inżyniera J. Spornego, poleca:

Asfalt (mastic) tekturę do krycia dachów od rs. 2 kop. 25 za rolę; lak asfaltowy, smołę oczyszczoną; bitum i gudron; oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie powyższego Towarzystwa wchodzące jako to:

1) Krycie dachów z zupełnym wykończeniem od 15 kop. za lokieć □—2) Wylewanie włoskim asfaltem od 85 kop. za łok. □—3) Izolacje asfaltowe dla usunięcia nazawsze wilgoci, oraz układanie chodników, rynsztoków i burt betonowych.

Łaskawe oferty na zamówienia przyjmuje u siebie w Łodzi, ulica Piotrkowska № 264 dom S. Wiślickiego, lub u W-go W. Zaleskiego w „Petrokowie.” (4-4)

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na Tydzień za kwartał III-ci roku 1886, Redakcyja prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie „ 1 „ 50,
kwartalnie „ — „ 75,

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał rs. 1 k. 10,
„ pół roku „ 2 „ 20,
„ rok „ 4 „ 40.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczęcie i, żądając od niej niezwłocznie zwroczenia nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

Wiadomości Bieżące.

— O ogrodzie publicznym na przeciw dworca drogi żelaznej piszemy niemal co rok na tem miejscu—i zawsze mamy do postawienia jakiś poważny zarzut.

Poprzednio zabieraliśmy głos przeważnie w celu namówienia kogo należy do zaprowadzenia tam większego porządku, do założenia jakichś klombów, do otoczenia uliczek żywopłotami, odnowienia ławeczek etc. etc. Nawoływanie jednak nasze odbijało się od niechęci municypalności i zarządu drogi żelaznej, jak groch od ściany. Postanowiliśmy zatem dopóty wolać, dopóki głos nasz usłyszanym nie zostanie, zwłaszcza, że obecnie miejsce to publicznej przechadzki zaczyna przybierać wieczorami charakter publicznego namiotu, pod osłoną którego gnieździ się zgorzenie i bezwstyd publiczny, a cierpi na tem i moralność i zdrowie klas niższych. Pytamy, dlaczego magistrat nie zarządzi reparacyi bramy od strony miasta i nie poleci surowo zamknąć takową o zmierzchu? pytamy, dlaczego nie uczyni tego samego kolej od strony Bahnhofu? Jakże można pozwolić na niszczenie drzew i trawników, a jednocześnie dawać przytułek rozpucie publicznej, z którą na pierwszym zaraz kroku zmuszeni są spotykać się przyjezdni, idący z nocnych pociągów do miasta? Jakiegoż wrażenia muszą doznawać na wstępie do nas—i jakąż o nas wyrabiać sobie opiniją!..

Niepłonną też mamy nadzieję, że Wyższe władze miejscowe wdadzą się niezwłocznie w tę sprawę, o ile że nasz publicystyczny obowiązek, karcenia złego za pomocą drukowanego słowa, okazał się tu bezskuteczny.

— Przy tej sposobności, niechaj nam będzie wolno poprosić o rozkaz wcześniejszego otwierania ogrodu pobernardyńskiego; osoby bowiem pijące wody tego lata skarżą się, że niejednokrotnie o godzinie 9½ z rana ogród rzeczony zastają jeszcze zamknięty.

— **Więc to wolno** grać katarynkom na podwórzach i w suterrenach o godzinie 5½ z rana?... Otwarcie wynajemy, żeśmy nie wierzyli temu dotąd; upewniły nas dopiero w tym względzie dźwięki katarynki o powyższej godzinie, w ubiegły czwartek;

niespodziana ta muzyka dała się nagle słyszeć w suterenie domu Michelsona, obok magistratu. To Jasek winał imienia Janowi!... Zbudzeni wrzaskliwymi tony wszyscy lokatorowie, korzystając z tak rannego wstania, chcieli przynajmniej wyjść na „majówkę,” ale deszcz lał jak z cebra. Szczęście jeszcze, że podówczas w domu tym nie było chorych i furyjatów. Działo się to, powtarzamy, pod bokiem policji, w domu obok magistratu. Deszczu policjya zatrzymać nie mogła, ale kataryniarza mogła; że zaś tego nie uczyniła, dowód, że wolno grać katarynkom od godziny 5^{1/2}, z rana!... Oryginalny zwyczaj.

— **W dniu dzisiejszym** o godzinie 7-iej z rana przypada próba I oddziału, a o godzinie 3 po południu II oddziału straży ogniowej ochotniczej. Dobrzeby było, aby temi ćwiczeniami straży ogół miejscowy nieco żywiej chciał się zainteresować; od nich to bowiem zawisło wdrożenie się do obowiązku, karności i systematyczności w życiu wewnętrznym instytucji strażackiej.

— **Od wakacyj** założone być mają w naszym mieście dwie nowe szkółki elementarne (bezpłatne): jedna dla chłopców, druga dla dziewcząt. Wiadomością tą dzielimy się z naszymi czytelnikami z przyjemnością, o ile że niezamożni mieszczanie tutejsi okazują chwalebny popęd do kształcenia swoich dzieci. Szkółki takie mogą być pożyteczne zwłaszcza wtedy, gdy więcej się zwraca w nich uwagi na *wychowanie* ludu, aniżeli kształcenie; powtarzamy wychowanie, tj. wdrożenie go do pracy i czystości, do poszanowania swojej i cudzej własności, do pilnego wypełniania wszelkich obowiązków względem swej rodziny i tego sąsiadka, do którego los każdą jednostkę zwykły na całe życie przykuwa.

— **W szkole 4-o klasowej filologicznej** p. J. Popowskiego, rok szkolny skończył się w dniu 23 b. m. Z klasy wstępnej na ogólną liczbę 26 uczniów otrzymało promocyję 21, z tych warunkową 9; z kl. I na ogólną liczbę 30, otrzymało promocyję 21 z tych warunkową 9; z kl. II-iej na ogólną liczbę 12 otrzymało promocyję bezwarunkową 5. Za pilność w naukach i wzorowe sprawowanie się, otrzymali pochwały: z kl.

wstępnej Kochanowski Roman, z kl. I-iej Noffok Stanisław, z kl. 2-iej Lewicki Władysław. Zapis uczniów na rok szkolny 1887/8, rozpocznie się jak zwykle 16 sierpnia i trwać będzie do 1 września, w którym to dniu rozpoczyna się lekcje.

— **Na pensyj IV-ro klasowej** żeńskiej Leoty Rajskej w dniu 20 b. m. odbył się akt uroczysty zakończenia roku szkolnego, na którym następujące uczennice otrzymały nagrody: Z klasy wstępnej Rajchman Maryja, Maszatowska Janina i list pochwalny Sapińska Zofija. Z klasy III-iej nagrodę otrzymała Hoffmann Anna. Zapis uczennic na rok przyszły 1886/7 rozpocznie się dnia 21 sierpnia, kurs nauk 1-go września.

— **Stypendium.** Z okazji wyjazdu p. prezesa zarządu akcyzy dla kaliskiej i piotrkowskiej gubernij p. Dymitra Miropolskiego, podwładni mu urzędnicy zabraли pomiędzy sobą 1200 rs. celem utworzenia stypendyum jego imienia przy gimnazjum kaliskim lub piotrkowskim, po uzyskaniu na to pozwolenia władzy. Fakt ten jest najlepszym dowodem uznania dla pana M., który w czasie kilkoletniego swego tutaj urzędowania uniał godzić obowiązki urzędnika z obowiązkami człowieka. Donosząc o tem „Kaliszanin,” życzy mu, ażeby na nowem swem stanowisku w Odessie znalazł tylu życzliwych, ilu ich tutaj pozostawia.

— **Nauka wyrobu koronek** zbiorowa, dla ubogich dziewcząt, o której już pisaliśmy, odbywa się pomiędzy godzinami 3 a 5 po południu codziennie, z wyjątkiem świąt, w domu p. Dzwonkowskiego, obok posesyi p. Popowskiego. Tamże zamieszkuje stale nauczycielka, która również podejmuje się dawania lekcji prywatnych i prowadzi sprzedaż koronek.

— **Taksę** na pieczywo należałoby obniżyć; znowu bowiem spadły ceny pszenicy i żyta. Pierwszą płacą po rs. 6 kop. 20, a drugie po rs. 4 kop. 30 korzec.

— **Wystawcy z gub. piotrkowskiej.** Na tegorocznej wystawie rolniczej w Warszawie spotykamy się z następującymi nazwiskami rolników z naszej gubernii: *W dziale bydła*—hr. Julijusz Ostrowski z Ujazdu, przedstawił trzy krowy, trzy ja-

łowice i dwa buhaje rasy holenderskiej.— P. Stanisław Ciecchanowski z Grodzca, podobnie jak i w zeszłym roku, zaprodukował na wystawie piękną swą oborę w wyborowych okazach. Widzimy tu szesnaście jałowic i cztery buhajki, wszystkie urodzone w Grodźcu.

W dziale owiec spotykamy tylko jedno nazwisko, znanego oddawna hodowcy p. Wacława Łuszczewskiego z Kociołek, który wystawił kilkanaście sztuk tryków Negretti, trzymających prim w tym kierunku hodowli.

W dziale koni wystawili: P. Antoni Rogawski z Kodręba sześć koni; w tej liczbie ogiera „Emperor“ angielskiej rasy zdatnego pod wierzch i do stada, w cenie rs. 1,200. „Herkules“ anglo-emburskiej rasy, podanego za wierzchowca, lecz wybornie nadającego się do zaprzęgu, a nadewszystko jako reproduktor. Trzeci „Fridolin“, dwuletni ogier anglo-arabski, oraz trzy klacze pół krwi wierzchowe, dopełniają tego zbioru okazów starannej hodowli.— Hr. Julijusz Ostrowski z Ujazdu okazał ogiera wierzchowego, anglo-arabskiej rasy, poogierze czystej krwi angielskiej, „Atylla“ ze stada p. Ludwika Grabowskiego i klacze anglo-arabskiej „Esmeralda“.

— **W Sosnowcu**—jak donosi „Kur. Por.”—jeden z tamecznych posesjonatów, właściciel placu narożnego, Fr. Corradeni, wloch, powziął myśl wybudowania gmachu specjalnie na teatr i w tym celu czyni odpowiednie starania u władzy. Plan budowy już przygotowywa pomocnik inżyniera powiatu będzińskiego.— Droga iwangrodzka przystąpiła w Sosnowcu do budowy linii; od paru dni kamienie i drzewo zwożone są w znacznej ilości; postawiono już kilka baraków; przybywa też wielu inżynierów, przedsiębiorców i rzemieślników do pomienionych robót. Nowa ta arterya komunikacyjna wzmożni ruch handlowy, oraz zwiększy tameczną ludność.— Pan C. G. Ichoen, właściciel przedziałni na Ostrej Górze, buduje podobnie fabrykę na Sroduli, między Będzinem a Sosnowcem, w bliskości kolei; przy budowie tej pracuje około 1000 robotników.

— **W Częstochowie**, w zeszłym tygodniu wybuchnął pożar w młynie pp. Gins-

NI TO—NI OWO.

XXXIV.

Prof. Blumenstock napisał kiedyś w „Ziarnie” tak: „życie to praca; konaniem opieszalność, a samobójstwem próżniactwo.”

Chcąc się dowiedzieć, w którym z tych stadyjów znajdujemy się obecnie, a nie mając możności rozestania w tym celu modnego dziś kwestyjonaryusza, zacząłem pewnego razu dopytywać o zdanie moich znajomych. Rezultat był dla mnie prawdziwą niespodzianką. Byłem pewien, że od dziesięciu zapytanych otrzymam przynajmniej trzynaście zupełnie różnych odpowiedzi, tymczasem, o dziwo! wszyscy jakby się zmówili—odpowiadali jednoznacznie i mniej więcej ten sens: „wiesz pan co—ja rozumiem się żyję bo ja pracuję ciężko, gorliwie pracuję, ale taki na przykład B. C. D., ei jeżeli nie skończył z lenistwa, to z pewnością zginią z gnusności.” Toż samo powtórzył mi każdy z pozostałych, siebie tylko z pod wszelkich wyłączać zarzutów. A więc, zsumowawszy odpowiedzi, otrzymałem: że na 10 ludzi przeciętnych u nas jest 10 żywych—pracujących i 10 martwych—próżniaków, czyli, przedstawiając rzecz algebraicznie, na 10 ludzi mamy +10 ludzi i—10 ludzi, czyli (ponieważ +10 i—10 wzajemnie się kompensują) mamy 0. Temu jednak nie uwierzyłem i rzuciwszy w kąć złościwą algebrę począłem rozmyślać.

Czy my rzeczywiście jesteśmy opieszali?

—bynajmniej. Chcieliśmy mieć straż ogniową—uamy ją i jako członkowie honorowi wspieramy ją składkami—na 186 członków zalega wciąż w opłacie składki tylko 104. Chcieliśmy się zaopiekować biednymi—alboż mało okazaliśmy filantropii? na ostatnim przedstawieniu, przez Towarzystwo Dobroczynności urządzanem, czyż nie była zajęta prawie połowa miejsc w teatrze? a na loteryję fantową czy nie daliśmy z górą 2000 rs.?.. Potrzebna nam była kassa zaliczkowo-wkładowa—już tak jakbyśmy ją mieli, bo już przed 5 laty o niej pomyśleliśmy, i już tak prawie jakby była w drodze—najdalej za jakie lat pięć, sześć będzie. Obawiamy się cholery, alboż nie przedsięwzięto już środków ochronnych? w całym mieście pachnie aż miło, a nawet przed jednem domem posypano już proszkiem rynsztoki. Potrzeba nam oświetlenia; alboż nie świecą lampy elektryczne... w Pabijanicach? Postanowiliśmy nie kupować pruskich wyrobów—myśli kto może, żeśmy nie dotrzymali słowa? Wkrótce ogłosimy listę *imienną* panien, które sobie tej wiosny wyprawę z Wrocławia prowadzą—i przekonacie się, że w całej gubernii dotąd znalazło się tylko kilka takich.

O! zdaje się, że wobec tego, żadnych zarzutów nieznić sobie nie możemy. Proszę więc państwa: czy nas słusznie pomawiają o lenistwo peymisłci? Al już co to, to broń Boże! Przedewszystkiem każdem z nas, z wyjątkiem niewielu kapitalistów, pracuje jak wół, jeśli nie na siebie i swoją rodzinę, żeby mógł żyć, to na swoich wierzycieli,

żeby go do kozy nie wsadzili. Powtóre, oprócz obowiązkowych zajęć, ileż to my czytamy!.. takie na przykład pismo poważne jak „Ateneum“ ma aż czterech prezamatorów w Piotrkowie!.. Wchodzę na przykład do cukierni: pod werendą, to jest chciałem powiedzieć w czytelni, żywego ducha niema; ale zato pod werendą i przy bufecie jak nabił—żywe toczą się dysputy, a zawsze na stole znajdziesz „Muche“ (zwraca się uwagę zecera na duże M, gdyż muchy, te przez małe m znajdują się tylko w ciastkach i herbacie, żywe zaś goście dla rozrywki wylapiają); często też widzieć tam można całą paczkę ludzi myślących jak sobie łamią głowę nad głęboko filozoficznymi telegramami w *Kolcach*, napróżno starając się odszukać w nich odrobiny sensu lub dowcipu.

Wogóle zamiłowanie do czytania jest u nas wielkie—chyba że kto ma słuszną jaką przyczynę unikania druku, ale i takich na palcach wyliczyć mogę: ot na przykład sąsiad Piotr, który trzyma tylko humorystyczne pisma ponieważ są w nich „zabawne“ bardzo ilustracje; kuzynek mój Gaweł wprawdzie trzyma tylko Paryskie Figaro, ale jak mi sam wyznał, od czasu jak zwiedził Paryż, innych pism czytać nie może; Marcin zaś, póki żył biedaczysko, nie czytywał tylko jednego „Tygodnia“, gdyż słusznie utrzymywał, że pismo nie placące współpracownikom honoraryjów, nie może być pożytecznem, a nawet musi być szkodliwem. Ale, co tu mówić nawet o lenistwie! że tam ta i owa knajpka wre co wieczór, no, toć przecież jak się człowiek „nahaaruje“ cały

berga i Kohna. Część młyna się spaliła; straty wynoszą około 30,000 rs. Młyn był ubezpieczony w dwóch Towarzystwach rosyjskich.

— **Najnowsze powieści**, nadesłane do naszej redakcyi: 1) *Sabina* przez Michała Bałuckiego, tom 1 in 8-o str. 310 nakładem i drukiem S. Lewenthala, 2) Tymże samym nakładem wyszła z druku powieść jednotomowa, str. 244: *Kwiat szczęścia* przez Elżbietę Werner, w przekładzie z niemieckiego Antoniny Morzkowskiej. 3) Nakładem firmy „Paprocki i spółka” powieść 2-tomowa J. K. Gregorowicza p. t. *Wiosna Świątyni* str. 436 in 8-o. 4) *Meir Ezofowicz* jako 28 i 29 tomy zbiorowego wydania Elizy Orzeszkowej.

— **„Encyklopedyi Technicznej”** zeszyt drugi wyszedł już z druku, jako podręcznik praktyczny technologii chemicznej w zastosowaniu do przemysłu, rękodzieł, rzemiosł, sztuk, rolnictwa i gospodarstwa domowego, podług najnowszych źródeł, dokonany pod redakcyą D-ra A. M. Weinberga, z 200 drzeworytami w tekście.—Powołując się na słowa nasze wyrzeczone przy ukazaniu się pierwszego poszytu, pożyteczne to wydawnictwo polecamy pamięci naszych czytelników.

— **Do dzisiejszego numeru** dołączają się, dla wszystkich prenumeratorów zamiejscowych, *listy zurotne*.

— **W programie obrad rolników** w warszawskim towarzystwie popierania przemysłu i handlu, pomieszczona została kwestya zabezpieczenia losu oficyalistów gospodarskich. Wybrana w tym celu osobna komisya, po przejrzeniu ustaw rozmaitych instytucyj i towarzystw istniejących w kraju i zagranicą, uznała, że najodpowiedniejszą byłaby ustawa kassy emerytalnej ułożona w 1875 r. przez T. Kowalskiego dla oficyalistów, rzemieślników i sług prywatnych w gub. lubelskiej.

Wskutek czego delegacja wnosi, aby towarzystwo popierania przemysłu i handlu przedsięwzięło starania o zatwierdzenie tej ustawy, jako normalnej dla każdej gubernii, w której zawiązałyby się podobnego rodzaju stowarzyszenia.

— **Ustawa normalna** dla Towarzystw rolniczych, przedstawiona do Rady państwa, pozwala dopomagać obywatelom ziemskim przy najmie robotników i rządów, pośredniczyć przy kupnie maszyn, nasion i narzędzi rolniczych, zajmować się rozszerzaniem wiadomości specjalnych, współdziałać przy zakładaniu szkół fachowych, urządzać konferenccje i zebrań członków, wreszcie zbierać biblioteki i urządzać muzea rolnicze. Pozwolenie na otwieranie takich Towarz. zależy od decyzji gubernatorów.

dzień, musi wieczorem szukać towarzystwa, poważnej rozrywki, wymiany myśli jakiegis.

Niema żadnej kwestyi społecznej, ba, nawet europejskiej, którąbyśmy się żywo nie interesowali. Rada Gazetkiewicz, skoro się dowiedział o losach króla Ludwika Bawarskiego, ramionami tylko wzruszył i rzekł: „toż wam już dawno gadałem, że tam się na coś zanosi; no, naturalnie musiało się tak stać.” Ja przyznam się państwu jakem to usłyszał, to aż mi się — przepaszam za wyrażenie — gęba otworzyła z zachwytem, jaki to ten Rada sprytny mąż jest! A że co prawda nie lubię tych wszystkich politycznych waserzupok, pomieszczanych w robiących politykę warszawskich pismach, więc jak tylko będę chciał wiedzieć, czy królowi Hiszpańskiemu wyrzynają się już zęby czy jeszcze nie, spytam się tylko Gazetkiewicza, a on mię lepiej od samego „Kuryjera Warszawskiego” poinformuje.

A sztuka—to nie? co? alboż my to nie uprawiamy sztuki?... Ile to jest u nas fortepianów, a ile talentów, prawdziwych talentów! Mój własny Adaś naprzykład, ma dopiero ósmy roczek, proszę państwa, a całego Gasparona na pamięć, mości dobrodzieju, umie. A jakie krakowiaki wyśpiewuje!—tylko że ja mu tego zabraniam, boć to zawsze krakowiak to taka ordynarna, chłopka muzyka; nie wiem nawet doprawdy skąd on się tego nauczył—chyba od nianki; ale mam nadzieję, że z czasem mu to wywietrzeje z głowy. Dowodem też zamilowania naszego do sztuk pięknych jest wydane niedawno album pięknych warszawia-

— **„Mosk. Wied.”** piszą, że z powodu sprawy czynszowej poruszono w radzie państwa kwestyję zniesienia służebności i obowiązkowego odgraniczenia gruntów w guberniach Południowo-Zachodnich. Wniosek ten znalazł poparcie, lecz żadna jeszcze decyzja nie zapadła.

KRONIKA ROLNICZA.

Istniejący przy ministeryjum finansów departament rolnictwa zwrócił się, za pośrednictwem pp. inspektorów skarbowych, do właścicieli większych posiadłości z propozycyją i prośbą o nadsyłanie 4 razy do roku wszechstronnych wiadomości, dotyczących warunków ekonomicznych, tak większych, jak i mniejszych gospodarstw rolnych. W tym celu departament przesłał bardzo szczegółowe szematy, zawierające całe szeregi pytań, na które odpowiedzi więcej jak pewno udzielać zechcą niektórzy z pp. ziemian, zaproszonych do wystąpienia w charakterze członków korespondentów departamentu rolnictwa.

Redakcyja „Tygodnia”, mając zapewniłone komunikowanie jej wspomnianych sprawozdań, zamierza we właściwym czasie podawać treściwy obraz warunków rolnictwa w rozmaitych powiatach gubernii piotrkowskiej, w nadziei, że uczyni tem przysługę nietylko pp. ziemianom, których sprawa rolnictwa najbardziej zajmuje, lecz i pozostalym czytelnikom „Tygodnia” zawsze dbałym o wiadomość tego, co się dzieje na rodzimym zagonie.

Sprawozdania przez nas podawane będą o ile możności zwięzłe; pomijać w nich będziemy pytania, stawiane przez departament, a poprzestaniemy jedynie na odpowiedziach pp. korespondentów, z których łatwo domysleć się można treści samych pytań.

Rok 1886

peryjod pierwszy—wiosenny

(powiat piotrkowski).

1) Zima ubiegła zaznaczyła się długotrwałością i obfitością śniegów. Mrozy, nie przewyższające —12° R, trwały do końca marca. Tak stała zimą mielsiny przed 15-tu laty.

2) Prawdziwa wiosna rozpoczęła się od dnia 6 kwietnia; do pierwszej połowy tego miesiąca mieliśmy porę zupełną sprzyjającą rozwojowi roślinności, w drugiej połowie rozpoczęły się dnię ciepłe, lecz zanadto suche, z przynozkami w noc, dochodzącymi do —1½ R°. Stan taki pogody trwał do 20 maja i szkodliwie oddziałał na zasiewy ozime i kwiat owocowy.

3) Zasiew owsa rozpoczął się w pierwszych dniach kwietnia. Inne roboty polne, szczególnie na gruntach niskich i gliniastych, doznały stagnacyi. Z powodu spóźnionej wiosny, roboty w polu mogły się rozpocząć zaledwie w pierwszych dniach maja.

4) Żyto przedstawia się mniej obiecująco, niż w ubiegłym roku. W miejscowościach niskich i sypowatych spostrzegają się dają znaczne szkody, wywołane przez zasy śniegami, nagłą suszę, gorącą w kwietniu i przymrozki w maju. Pszenica lepsza od żyta, chociaż rzadka i drobną w kłosie.

5) Zasiewy jare z powodu obfitych deszczów, od ostatnich dni maja do połowy czerwca, bardzo dobrze się przedstawiają, szczególnie owies i jęczmień.

6) Owady szkodliwych w zasiewach nie zrządziły. W niektórych miejscowościach myszy niszczyły koniżynę.

7) Wielu rolników grunta pszenne obsiało żytem, głównie z tej przyczyny, że ceny żyta i pszenicy prawie się zrównoważyły (żyta od 4—4½ r., pszenica od 5.5—6.5 rubla za korzec). Zamiana powyższa szczególnie daje się spostrzegać na gruntach szczyrkowych, jako więcej przydatnych pod uprawę żyta.

Wysiew owsa w r. b. także znacznie się powiększył, a to w skutek podniesienia się cen tegoż (korzec owsa wagi 140 zł. płaci się od 5—3.5 rubli).

8) Z powodu długotrwałej zimy, zapasy paszy prawie wszędzie się wyczerpały—zimowanie inwentarza znacznie było utrudnione.

9) Dzienna płaca robotnika pieszego na własnym utrzymaniu kop. 18; takąż płaca robotnicy kop. 15.

Z początkiem wiosny ręk roboczych było pod dostatkiem. Od pierwszych dni czerwca, z rozpoczęciem sianokosu, zdarza się potrzeba korzystania z robotników obcych, przybywających przeważnie z okolic Wielunia gubernii kaliskiej.

Korespondencyje „Tygodnia”.

Zawiercie 20 czerwca 86 r.

Odpowiadając na uczyniony mi zarzut przez szanownego korespondenta z Dąbrowy Górniczej, muszę przyznać, że cała wina moja spoczywa w tem, iż nie należę do kategorii tych szczęśliwych optymistów, którzy każdą instytucyję lub stowarzyszenie, mające na celu dobro ogółu, zwykli okrywać togą nietykalności i głosić przed światem, że owe instytucyje i stowarzyszenia ani w zarodkach, ani w peryjodzie rozwoju, ani też w pełni swego rozkwitu żadnych wadliwości ani błędów nie mają i mieć nie mogą. Nadany mi epitet „najserdeczniejszego” chętnie przyjmuję; należy mi on się słusznie, bo zapewniam, że serdecznie pragnę widzieć pomyslnie rezultaty z działalności spółki spożywczej dąbrowieckiej, oraz jak najprędze osiągnięcie po-

zywienia, wyszedł im nawet na zdrowie, bo doskonale wyglądały... Tak samo i nowo przyjmujący się u nas sport — cyklomanii, alias kołowacizny, bezwątpeństwa przyniesie krajowi całemu nieobliczone korzyści. Wyrobi on nam doskonałe charakter w nogach, co wobec dzisiejszych ciężkich czasów, może się okazać nieraz bardzo przydatnem; zresztą możemy z tego wnioskować, że rozpoczynający raz systematyczne doskonalenie nóg, może z czasem dojdziemy do głów i serc.

Wszystko więc jest na jaknajlepszej drodze—wszystko zapewnia nas, że nie próżnujemy, a więc—żyjemy! Ba—jesli mamy wierzyć sferom rządzącym w Berlinie, to nawet nie tylko żyjemy, ale i rozmnażamy się na potęgę. W tych dniach naprzykład przybyło nas około jakich kilkanaście tysięcy; zaliczeni bowiem do nas zostali i cyganie, których władze pruskie, jako *naszych*, wytransportować kazały. Biedne włóczęgi!—dostało im się podwójnie: raz, że ich z nami zrównano, powtóre, że im los nasz kazano dzielić. Mają oni jednak tę wyższość nad nami, że im pozostaje cała kula ziemska, z wyjątkiem państwa pruskiego, gdy my, do kosmopolityzmu cygańskiego nie doszliśmy jeszcze—i, da Bóg nigdy nie dojdziemy. Przytem na pocieszę wiecznym tułaczom mogą przytoczyć przysłowie: „gdzie drwa rąbią—tam wióry lecą”.

Pod każdym więc względem, krzątamy się nie dla formy tylko, ale z prawdziwej dbałości o dobro ogólne. Pan Straszewicz w czerwcowym zeszyście *Ateneum* projektuje, aby w każdej rodzinie utrzymywana była skarbonka, do której wrzucane pieniądze mogłyby służyć na cele dobra ogólnego. Już sam ten projekt bardzo chwalebnie świadczy o naszych „dobrych chęciach” i co do nas, to gdyby nie to, że ukazał on się w piśmie tak „materiałistycznym”, znalazłby tu z pewnością wielu nasładowców; ci ręczę, że sprawiwszy skarbonki, wrzuciliby w nie z początku parę groszy, a później—no, później napełniliby je, co najmniej, starami guzikami.

Ale, ale! a wyścigi — czyż nie są dowodem naszej żywotności, zabiegliwości?... Jak to one znakomicie wpływają na poprawienie rasy w stajniach naszych anglezowanych koniarzy. Ostatnie czasy dowiodły nawet, że trzymanie wyścigowców prowadzi do znakomitych odkryć. Naprzykład pewien mój znajomy przekonał się niedawno, że wyścigową rasę koni, niekoniecznie trzeba paść owsem; u niego bowiem koniki przez jeden rok żywiły się — lasem, no literalnie, powiadam państwu, jady las i... zjadły cały, z korzeniami. Taki sposób

żądanego przez nią celu; wiadomości zaś moje, jak mi się zdawało, czerpałem z dobrego źródła, bo od człowieka, który jak się później dowiedziałem, był niemal pierwszym inicjatorem projektu założenia dąbrowieckiej „Nadziei” i następnie jednym z najgorliwszych jej propagatorów. Na tem kończę tę parę wyrazów w przykrej dla mnie sprawie polemiki, przepraszając kogo należy, jeżeli zostałem wblad wprowadzony przez człowieka, któremu zaufałem i który nie przypuszczam, aby działał w złej wierze, powodowany jakimis osobistemi względami.

A teraz przenoszę się w miejscowe nasze stosunki.

Dnia pewnego przed wieczorem, wyszedłem na spacer, by zobaczyć... jak wygląda błoto na szosie pileckiej i sprawić sobie pewną emocyję po gęsto rozlokowanych tam dołach i olbrzymich kamieniach. Brodząc tak, jak czapla po wodzie, zacząłem sobie roztrząsać, na wzór zaściankowego polityka, różne kwestyje społeczno-ekonomiczno-polityczne. Naturalnie myśli moje skierowały się odrazu do sprawy polsko-niemieckiej.

— Ohol! — powiadam sobie — chcieli z nami niemcy zdrzeć koty, ale i my potrafimy dać im się we znaki! Już teraz widzą Landsmani, że im z nami nie igrać! Bo czyż nie ostro się stawiamy? Cała prasa krajowa w kierunku anti-germańskim podała sobie bratnie dłonie (jedyny co prawda punkt, na którym panuje zgoda i harmonija zdań! (Nie zupełna. Przyp. Red.) i siłą słowa powstrzymuje naszych kuracjuszków od nawiedzenia niemieckich „badów” i rozsypania na gruncie Vaterlandu kilkudziesięciu tysięcy rubli; niektóre firmy handlowe zerwały zupełnie stosunki z Prusami, inne, bardziej kunktatorskie, wymagają od firm niemieckich prowadzenia korespondencji w języku polskim; w kilkunastu zakładach przemysłowych wydalono znaczną część poddanych niemieckich i t. d. i t. d. Jednym słowem, niewiele czasu minie, a wszyscy prusacy zniewoleni będą wyciągnąć do nas swe tłuste łapy, żelazny zaś kanclerz naraz stanie się dla nas woskowym (!). Wtedy to górą nasil I tu, pod wrażeniem blizkiego naszego tryumfu, wyskoczyłem sobie tak rażno, że aż cały się pobryzgałem błotem. Wtem ktoś krzyknął za mną donośnym głosem „mal cajt!” Obejrzałem się szybko, cokolwiek wstydzając się człowieka, dla którego moje podskoki mogły się wydawać zupełnie bezmyślnymi i — spostrzegłem mego znajomego, fabrycznego robotnika.

— Dokądże spieszcie Michale?..

— A do domu na święto, bo to dzisiok sobota i fajram od szóstej.

— To zapewne dzisiaj była u was wypłata?

— E... nie—widzom oni dzisiok był ino słuz, a gieltag będzie za tydzień.

— A dużo wy też zarabiacie?..

— Et... ledwie co na kust starczy.

— A jakżeż wy dawno pracujecie w fabryce?

— A od małości; bo ja to po świecie nikaj nie rajzował, inom w miejscu siedziół i znom wszycką robotę w nasej fabryce. Jeszcze bylech chłopokiem, kiedym się dostał do slichtu, a później do weberni; ino co tam placom na jakorđ, a jeszce za byle co pisoni straf na krank-kasse; to mnie taki zarobek nie stymował i ciepnałech webernie, a poszedłech do spinerni; tam najpierw bylech u wajf-feraju, a później u trošli i flajerów. Ale zech tam zapadł na płuca i leżałech w lazarycie—tak potym prosilech, coby mię przyjeni do durkarni, i bylech najpierw przy durkarzu, co durkuje snup-kin-dery i snup-tichle....

— Co takiego?—spytałem.

— A to widzom oni—snup-tichle to som te menery...

— Aha—odrzekłem, udając, że rozumiem.

— Ale że tam maszyna zgruchotała mi palce, więc dali mię do hengi; a teraz je-

stech na górze przy trok-masinie, gdzie towar idzie od blichu...

— Powiedzcież mi teraz—przerwałem—z kąd wy pochodzicie?

— Ja—odrzekł Michał—jestech rodem z Ogrodzińca i tam mieszkają moi ojcowie, do których teraz idę na święto...

Nagle spostrzegłem, że dalsza przechadzka była już niemożliwą; mrok coraz więcej zapadał i błoto na szosie przybierało jakiś ponury widok.

— Dobranoc wam Michale — rzekłem — szczęśliwej drogi!

— Gut nacht! niech ta idom z Bogiem! — odpowiedział Michał i wkrótce zniknął mi z oczów.

Spotkanie to z Michałem zasepiło mój dobry humor, jaki mi niedawno towarzyszył.

— Biedna ofiario! — pomyślałem sobie — kto tobie tak język powikłał?

Ośmielam się teraz zapytać, czyby się nie dało, wraz z niemcami, wyrugować w miarę możności z naszych fabryk i pozostała po nich w spuściźnie techniczną nomenklaturę? — Możeby to i nie tak trudno było?.. Z.

Projekt p. Łuszczewskiego z Kociołek, pod Wadlewem.

Na placu wystawy rolniczej warszawskiej w pawilonie lubelskim, zgromadziło się — jak pisze „Gaz. Pol.” — kółko ziemian, hodowców owiec, celem odbycia narady nad bardzo ważną sprawą, podjętą przez p. Wacława Łuszczewskiego z Kociołek (powiat piotrkowski): mianowicie nad kwestyją założenia towarzystwa owczarskiego dla podniesienia hodowli owiec w kraju. Zebrani jednogłośnie uprosili na przewodniczącego naradzie patryjarchę naszych hodowców owiec, Stanisława hr. Aleksandrowicza, z Konstancynowa. Po otwarciu posiedzenia, przewodniczący na trzymającego pióro powołał p. Tadeusza Moraczewskiego z Czulezyc. Projekt towarzystwa owczarskiego odczytał jego inicjator, p. Wacław Łuszczewski.

Zadaniem towarzystwa owczarskiego w Królestwie będzie popieranie hodowli owiec we wszystkich kierunkach, mających racyję bytu w kraju naszym, a przedewszystkiem w kierunku wełny wysokocienkiej sukienriczej. Celem zawiązania towarzystwa, pewna grupa właścicieli stad i hodowców przybiera miano „członków założycieli”, powołuje przewodniczącego i komitet z 3 osób złożony, który opracuje projekt ustawy; ustawa zatwierdzona zostanie przez większość członków założycieli, mających prawo w projekcie jej poczynić odpowiednie zmiany. Komitet postara się też o zatwierdzenie towarzystwa przez władzę rządową.

Nie uprzedzając projektu ustawy, inicjator wnosi, ażeby w niej uwzględniono następujące warunki: 1) że przyszłe prace towarzystwa powinny iść równoległe z pracami projektowanych towarzystw rolniczych gubernijalnych; 2) że kierunek tym pracom powinien być nadany z Warszawy, gdzie odbywać się będą raz lub dwa razy do roku ogólne zebrania w przedmiocie sprawozdań i dyskusyj nad relacjami członków przewodniczących w oddziałach towarzystw gubernijalnych; sprawozdania te opierać się będą na raportach członków towarzystw z powiatów, dających wiadomość o stanie, postępie, ilości owczarni zwykłych czyli ordynarynych, poprawnych i — owczarni wyższej hodowli; 3) że jednym z najważniejszych zajęć tych ogólnych zebrań powinno być zjednoczenie hodowców owiec, zbliżenie ludzi wiedzy i doświadczenia, celem postawienia hodowli krajowej owiec na takim stopniu, jaki się należy, ze względu na położenie geograficzne kraju, jego klimat i glebę; towarzystwo też będzie miało na

celu wyparcie z kraju przywozu owiec niemieckich, które w jaknajgorszym gatunku sprzedają kulturregerzy łatwowiernym i niedoświadczonym.

Projekt p. Łuszczewskiego zyskał ogólne uznanie obecnych; wszyscy zgodzili się, iż takie towarzystwo nieodzownie jest potrzebne.

P. Konstanty Szczaniecki przypomniał, że dawniej już istniało w kraju towarzystwo owczarskie, którego był prezesem; przyłączone zaś zostało później do towarzystwa rolniczego. Istniało towarzystwo i w Galicyi; jest jeszcze na Szlązku i w Oldenburgu. Statuty tych towarzystw ofiarowuje się dostarczyć komitetowi, mającemu zrehabilitować projekt ustawy. Proponuje też p. Sz., ażeby towarzystwo miało w swej opiece wyrugowanie z użycia słów niemieckich owczarskich i zastąpienia ich miejscowymi, których bynajmniej nie brak.

P. Mazurkiewicz wnosi, ażeby zamierzone towarzystwo utworzone zostało przy jednej z sekcji towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Zasługi towarzystwa owczarskiego zdaniem jego, będą bardzo wielkie: 1) wyruguje ono może towar niemiecki, 2) ujawni wszystkie owczarnie zarodowe w kraju przez prowadzenie ich statystyki, 3) porozumiewać się będzie mogło z fabrykantami dla dowiadywania się, czego wymagają oni od hodowców owiec, 4) wytknie hodowcom odpowiedni kierunek hodowli owiec i 5) wyrobi może handel ze wschodem. Mysł p. Mazurkiewicza o zorganizowaniu towarzystwa owczarskiego przy sekcji odpowiedniej towarzystwa popierania przemysłu i handlu została przyjęta.

Na wniosek hr. Aleksandrowicza, obecni postanowili wybrać sekcję, któraby opracowała projekt ustawy, o następnie oddała go pod rozpoznanie zebranych hodowcom, chcącym założyć towarzystwo. Do delegacji tej powołani zostali: jako przewodniczący Stanisław hr. Aleksandrowicz, jako członkowie zaś pp. Wacław Łuszczewski, Wacław Koszutski, Mazurkiewicz Józef, hr. Ostrowski, Tadeusz Moraczewski.

Czynności rozpocznie delegacja za parę tygodni.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XXVI.

Zwierzchnicy, nauczyciele i uczniowie szkół piotrk w okresie IX-m (1840—1862).

(Dalszy ciąg patrz—№ 25).

Obowiązki inspektorów w okr. IX-m pełnili: 1) *Obieziński Celestyn* (1841—43), około 30 tu lat spędził w szeregach wojskowych, służąc od 1811—31 w b. armii polskiej, a następnie przez lat 7 w wojsku Cesarsko-rosyjskiem. Przyjmował udział w bitwach pod Wołkowyszkami, Podzorowem, Witenbergiem, Lipskiem i Hanau; w ostatniej bitwie 1813 r. ranny bagnetem, dostał się do niewoli Austriackiej, w r. 38 opuścił szeregi w randze podpółkownika, dla objęcia posady inspektora w Włocławku, a we dwa lata później w Piotrkowie. Nie mogąc harmonizować z dyr. Smacznińskim wkrótce przeniósł się do Warszawy. 2) *Olszański Wilhelm* (1843—60) ur. 1803 r. w lubelskiem, szkoły kończył w Lublinie, uniwersytet ze stopniem magistra filozofii w Warszawie. Zawód pedagogiczny rozpoczął w 1828 r. w b. liceum i szkole przygot. do instytutu politechnicznego w Warszawie i od r. 33 w Łukowie, od 43—60 był inspektorem w Piotrkowie, od 60—62 dyrektorem szkoły wyższej żeńskiej w Kaliszu; od 62—64 rektorem gimn. w Piotrkowie. W r. 1836 ogłosił drukiem rozprawę „o punktach blyszczących.” Jako nauczyciel Olszański odznaczał się gruntownym, jasnym i przystępnym wykładem; w

— „Niwy“ zeszyt Nr. 276 wyszedł z druku i zawiera: I) „Nie tędy drogą! Memoryjał Warszawskiego Komitetu giełdowego w sprawie żydowskiej.“ II) „Historja prawa wieczysto-czynszowego w guberniach Północno i Południowo-Zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego,“ przez A. Rembowski (ciąg dalszy).—III) „Rossini i Marietta Malibran,“ przez A. M. L. (ciąg dalszy).—IV) „Albert, wójt krakowski, uwięziony dramat Stanisława Kozłowski,“ przez T. J. Choińskiego. — V) „Przegląd literacki, 15) K. Jarochowski — Z czasów saskich spraw wewnętrznych, polityki i wojny,“ przez C.—VI) „Kronika handlowa, VIII,“ napisał J. Wł.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 20 wrzes (2 paźdż.) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w m. Tomaszowie pod № 188 B. na rogu ulicy Jerozolimskiej i Polnej od sumy 20,000 rs.
— 5 (17) lipca w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości na przedmieściu Zawadzie pod № 891, od sumy 450 rs.
— 26 czerw. (8 lipca) w majątku Zdżary w pow. Rawskim na sprzedaż mebli, bydła, owiec, koni i powozów.
— 18 (30) czerw. w majątku Bartoszkówka p-tu Rawskiego na sprzedaż 250 sąż. drzewa sosnowego

od sumy 500 rs.

— 25 cz rw. (7 lipca) na Komorze w Niezdarze na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu od sumy 348 rs. 86 kop.
— 18 (30) czerw. w kancelaryi leśnictwa Gidle na dzierzawę łąki „Smużna łąka“ od rs. 31 kop. 83, na rynku.
— 24 czerw. (6 lipca) w m. Tomaszowie na sprzedaż pary koni, bryczki, krowy, szafy, komody od sumy 248 rs.
— 17 (29) czerw. we wsi Sroek gminie Podolin na sprzedaż 11 sztuk jałowizny od 120 rs.
— 18 (30) czerw. tamże na sprzedaż 16 cieląt, 8 sztuk świń, byka i 4 koni od sumy 446 rs.

O G Ł O S Z E N I A.

GODNE UWAGI!!!

PAPIEROSY ZWIJANE

10 szt. **TELIMENA** 10 kop.

nieporównanej dobroci, poleca fabryka tytoniu

A. N. SZAPOŠNIKOWA
w Petersburgu.

Nabywać można we wszystkich składach tytoniu w Warszawie i na prowincyi.

Zwraca się łaskawą uwagę na firmę.

(R. i Fr. № 6430)

(5—2)

Zakład Drukarsko-Litograficzny

i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO
w „Petrokowie“.

Poleca JW. i W. P.

REGISTRA
GOSPODARCZE

Dzienniki najmu, Księgi Kasowe,
Pensyi, Ordynaryi i Udoju Mleka.

Kwitaryjuszce leśne, Kwitki na robociznę,
Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów
Gminnych, Gorzelni, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które
spiesznie i starannie wykonywają się.

☛ Ceny umiarkowane. ☛

Fabryka Tektury Smółkowej Ogniotrwałej i Asfaltu

pod firmą

F. PIETSCHMANN

w Warszawie, Kantor Tłomackie 3.

Filja w Łodzi, Widzowska 1108a

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuratnością krycie dachów tekturą i holcementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limerowskim asfaltem.

Dla orjentacyi Szanownej Publiczności nadmieniam się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 a nie 30 łokci. Ceny niższe. (R. i Fr. № 5913.) (6—4)

Omnibus kąpielowy

„TRAMWAJ“

kursuje codziennie (w dnie pogodne) od godz. 4-jej po południu z przed cukierni p. Jasińskiego, na Bugaj do kąpeli, po kop. 20 od osoby tam i z powrotem.

UWAGA. Osoby z poprzedniego kursu, będą zabierane z Bugaja, przy powrocie „Tramwaju“ z pierwszego następnego kursu. Opóźnione zaś na właściwy powrotny kurs, będą zabierane na późniejsze kursa tylko w razie wolnego miejsca na „Tramwaju“. „Tramwaj“ może zabrać osób 16. „Tramwaj“ na majówki zamawiać można w składzie węgla, róg Aleksandryjskiej alei, lub wprost u właściciela

Włodzimierza Sapińskiego,

(13—9)

ul. „Petersburska“, dom W-go Golembowskiego.

Po wieloletniej pracy w zawodzie dentystycznym, doszedłem do udoskonalenia środków konserwujących zęby, dziąsła i jamę ustną; a mianowicie: *Elizir do wzmocnienia i usmierzania bólu zębów, pasta aromatyczna i proszek do czyszczenia i konserwowania zębów;* na wyrabianie tych środków w niczem nie ustępujących wyrobom zagranicznym uzyskałem aprobatę warszawskiej rady lekarskiej. Sprzedają się one w „Petrokowie“ u pp. Żarskiego i Bastrzyckiego. Skład główny w Warszawie u pp. Ludwika Spiess i Syna.

Dentysta **H. JUDT,**

w Warszawie Przejazd № 11.
(R. i Fr. 6316) (3—2)

Szkoła 4 klasowa filologiczna z pensjonatem FLORYJANA ŁAGOWSKIEGO

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, iż z dniem 1 lipca r. b. szkoła moja przeniesiona będzie z pod № 25 przy ulicy Smolnej, pod № 14 przy tejże ulicy Smolnej w Warszawie.

Podczas wakacyj wszelkie interesa, dotyczące się szkoły, załatwiane będą od godziny 4 do 6 po południu w kancelaryi szkolnej. **F. Łagowski.**

(R. i Fr. 6662) (3—1)

MŁODA OSOBA

Ukończywszy gimnazjum sześcioklasowe, z patentem, życzy sobie wyjechać na wieś dla przygotowania dzieci do szkół.

Bliższa wiadomość w księgarni W-go **F. Jędrzejewicza.** (3—1)

Anna z Kapinich Ocetkiewicz w Warszawie,

Była wychowawcą Instytutu Maryjskiego, przyjmuje na stałe pomieszkanię **panny** uczęszczające na pensyje lub do szkół, zapewniając im opiekę rodzicielską.—Tamże jest stała francuzka i fortepian.—Ceny umiarkowane.

Zamówienia przyjmuje każdodziennie do godziny 5-jej do 1 lipca, a z nastaniem nowego roku szkolnego od 18-go sierpnia. Adres: Warszawa ul. Senator-ska № 33/35 i piętro, mieszkania 56.

(R. i Fr. 6319) (2—2)

Do Ciechocinka

ktoby chciał powierzyć **panienkę** lub **chłopczyka** troskliwej opiece, zechce się zgłosić po bliższą wiadomość do księgarni „Rawicz“ w „Petrokowie.“ (3—3)

NA SPRZEDAŻ

50 MACIÓR

i 50 szkopów zdalnych do chowu, we wsi Zieloncinie, stacyja poczta-wa **Szczerców,** stacyja kolei **Radomsk.** (6—4)

! Laski i parasole !

wyrabia i naprawia dokładnie b. ślusarz i oficyjalista dr. Żel. Adres: **Fran-ciszek Chrzanowski,** w „Petrokowie“, ul. „Moskowska“ dom Wienera, w oficynie. (0—6)

☛ Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 33 powieści p. t. „Przysięga Eleonory“.

miast—odpowiedział, wychodząc z pokoju i wkrótce potem powrócił razem z pastorem.

— Cudzoziemcze—przemówił poważnie kapłan—dumny śługa kościoła byłby może nie zapomniał doznanej obrady za odzyskanie pomocy duchownej; lecz ja, pokorny śługa Chrystusa, zapomniałem o niej. Gdybym wiedział, kto jesteś ty i twój młody wspólnik, przypomniałbym ci przykłąd arcykapłana Helego, który karygodnym pobłażaniem sięgnął na Oniego i Teresasa piorunowy niebieskie. A może przeciwnie, mógłbym cię natychmiast nadziwić, wywołując przed twoje oczy obraz Józefa, który uwieziony w krainie Kanaanów stał się jednym z najznakomitszych obywateli Egiptu. Kaznodziejski zapłakany pastora przetrwało wejsie Zofii, poprzedzającej notariusza Apperly, którego spotkanie na drodze do Lester Lodge i gwałtem prawie sprowadziła do obrady, nie mówiąc nic o istotnej przy czynie swego niepokoju. Prawnik sądził, że ma pi-sać ostatnią wolę umierającego.

Widok chorego, zagłębionego w fotelu—postawa pełna namaszczenia wielbnego—potwierdzały domysły notariusza.

— Z prawdziwą przykrością—rzekł—dowiaduję się panie Home, iż jesteś tak słabym.

— Myliasz się pan, panie notariuszu, nie dla siebie potrzebuję swiatej twój rady—lecz idzie tu o pa-na Norberta Lidnej—wymówił z dziwną energią Apperly cołną się w tył, jakby niezadowolony.

— Jakiś dlatego młodzieńca, którego schwyta-no w noży—w chwili, gdy zamierzał podstępnie za-krasie się do zamku w celu kradzieży.

Zofia i Ryszard napróżno dawali notariuszowski znak—straszne słowo zostało już wymówione.

Jak gdyby pod wpływem elektrycznego prądu starzec uniósł się nagle, prostując wysoko swą po-
stać.

— 267 —

du ukazuje się wśród nas w całym blasku świetności, jak Łazarz wychodzi z grobu. Nie zdolen jestem podnieść słabych powiek, a rozum mój—rozum nędznego grzesznika nie może objąć znaczenia napisu i gwiazdy.

Blady uśmiech rozjaśnił rysy tego, którego Wielbny porównał z Jonaszem i Łazarzem.

— Kochany ojeze—przemówił—widzę, iż życie twoje, spędzone w namiętnem badaniu przeszłości, dziś jeszcze z latami nie zmieniło się wcale. Kufer ten, był moją własnością—otrzymałem go od mojej matki przed pierwszą mą do Ameryki podróżą... Była to dawna rodzinna pamiątka... Znaczenia napisu nie rozumiem. Wiem tylko, że podwójny otaczający go krzyż jest orderem Łaźni, jak również dewiza.

— Tria juncta in uno!—zawołał Gruggle.—Trzy Królestwa i ich herby: róża, oset i koniczyna! Alleluja!

Gestem, który dziwnie odbijał od zwykłej chrześcijańskiej pokory prawowiernego dziejopisa, pastor zagłębił rękę w olbrzymiej kieszeni swego surduta, wy-ciągnął z niej notyskę z podartymi brzegami i zaczął przewracać kartki. Zdawał się zapominać o Harrym Głoweleju, notariuszu, o Zofii i Ryszardzie, oparł się o ścianę i uzbrojony w ołowek kreslił karty książki, pisał, coś i notował. Potem jakby oszalały, włożył na głowę wielki swój kapelusz, odsunął nota-ryjusza, popchnął Ryszarda, omal nie przewrócił Zofii i wybiegł z pokoju.

— Ależ ten kufer tak poszukiwany może być tylko w rękach lorda, przepraszam, pana Herberta Głoweleju—zauważyła Zofia.

— Czyżby go zniszczył? przemówił zamysłony prawnik.

— Ani go zniszczył, ani też stworzył—odpo-wiedział Harry. Zbyt wiele o nim mówiono, aby chciał zwrócić uwagę służby. Ukrył go najprawdo-

— 270 —

W pokoju chorego, spuszczone rurety słabe przepuszczały światło.

— Starzec siedział w wielkim fotelu, obrócony tyłem do drzwi i zajęty pisaniami.

— To ty Norbertie?—rzekł, nie odwracając głowy.

— To ja panie, Ryszard—odpowiedział z przy-musem oberżysta.

— Zapomniałeś widzieć o mym rozkazie—rzekł—pan Lidnej nie pokazał się dotąd... Czy widziałeś go?

— Nie panie... i właśnie w tym celu przychodzę.

— Jakiś już wyszedł?

— Nie—lecz...

— No, jest—czyż nie ma go? odpowiedź raz, pro-szę. Na jakież ziele nastąpił dzisiaj panie gospo-darzu, że się nie możesz wyjęzyczyć.

— Ależ panie... pan Lidnej nie powrócił dotąd i to nie ze swojej winy—zapewniał pana—dodał spie-szenie Ryszard.

— Hm?

— Przepraszam pana—ale pan Lidnej został uwieziony.

— Uwieziony?

— Starzec uchylił ruch, jakby zamierzał powstać; lecz się woli, powstrzymując się, uchwycił obu rękoma poręczy fotela i zawołał.

— Nędznicy!—ośmielił się?

Ryszard kręcił w palcach róg swego fartucha.

— Panie—przemówił nieszmiało—pozory były przeciw niemu.

— Kto to mówi?

— Pastor z Głoweleju—a wszyscy wiedzą, że szanowny Gruggle przesadzać nie lubi.

— Dobrze więc—chcę go widzieć—waszego pa-stora.

— Oberżysta oczekiwali na ten rozkaz.

— Jest w dolnej sali i przyprowadzę go natych-

— 266 —

widował swe owieczki jedynie w świątyni pańskiej. Ryszard i Zofia byli innego wyznania; od dwóch tygodni widywano zresztą pastora tylko w godzinach przeznaczonych na nabożeństwo.

— Cóż to za szczęśliwy przypadek sprowadza do nas księdza proboszcza?—zawołała francuzka, u-pornie nazywająca tak zacnego kapłana.

— Witam pana pastora—dodał Ryszard zbliża-jąc się—jakiej to okoliczności winni jesteśmy przy-jemność widzenia go w naszym domu?

— Obowiązek mnie tu sprowadza Ryszardzie—odpowiedział wielbny.—Opuściłem ciche moje ustro-
nie, aby przestąpić progi tego domu.

— Co prawda ludzie uskarżają się, że cię nie widzą prawie ojeze—przemówił Ryszard.

— Szał—odpowiedział żywo pastor, dotykając palcem czoła.—Wkrótce ostatnia spadnie zasłona. Wtenczas kraj cały ujrzy mnie... usłyszy!.. Lecz do tej chwili milczenie... Badam tajemnicę!..

— Tajemnicę?—powtórzyła Zofia—Jest więc ta-jemnica?

— Tak!.. kamień grobowy i kufer. Litery V na jednym wybite, na drugim wykute. Gwiazda ośmio-promienna z dewizą—gwiazda, której nakoniec odna-lazłem tak długo niepojęte znaczenie!.. O, ten krzyż! Znam takie w których środku jest listek koniczyny—oset—i róża. Gdyby i ten był takim! Zapalony ar-cheolog unosił się, rozprawiając o ulubionym przed-miocie. Nagle oprzytomniał i spojrzał zmieszany na otaczających go.

— A lokatorowie twoi Ryszardzie, jak się mie-wają?—zapytał.

— Nieźle—dziękuję panu pastorowi. Starszy już wstał, słyszę, że chodzi po swym pokoju. Młodszy zda-je się odpoczywa jeszcze, co mu się nie często zda-rza. O której godzinie powrócił wczoraj pan Lidnej Przystała Eleonory.

— 263 —

Archibald Gruggle, wymawiając te słowa, pochylił się ku ziemi parę kroków w przód. Wyrwały badacz zdawał się być pogrążony w gorzkich myślach. Ryszard wpatrywał się w niego z niesmakiem u szanowaniu. Zofja z otwartymi ustami zdawała się chcieć zapytać, czy jedynie w celu pogadania z nimi o swej pracy literackiej odwiedzić ich raczyli. Nagle pastor podniósł głowę. — To starzec... Indźkosc wymaga, aby go oszczędzić! Nie wiem, jakie wzięły się go z młodym dziećmi. Nie wiem, jakie wzięły się go z młodym dziećmi. Nie wiem, jakie wzięły się go z młodym dziećmi. — Co pan mówi?—zawołała jednocześnie Ryszard i jego żona. — Dzieci! sprawiedliwość do czasu wybrała miłe za postać... Pan Lidnej dzisiejszej nocy został u-wizjony za uśmierzenie kradzizny. — Pan Lidnej!—zawołała Zofja—księżę proboszcz, gdybyś swiata, powiedziałybyś że żartujesz. — Kobieta! nazelnik policyi sam mi przyniósł tę smutną wiadomość. Dawna pokojówka rzuciła się nagłe ku drzwiom swego lokatora. Po chwili powróciła blada i drżąca. — Kóżko prożne, niema go!—zawołała przerażona... Biedny młodzieniec... jakby mu tu dopomódz! do kogo się udać?.. Ah! pan Apperly... on jeden da nam dobrą radę... biegnę. — Ja zaś muszę spełnić mój obowiązek aż do końca, zaprowadz mnie do pokoju starego rozbitka—rzekł pastor. — Muszę go wpięrować przedzielną — odpowiedział pogrzebiony Ryszard, wychodząc z pokoju. Gruggle pozostał sam jeden. Gospodarz wolnym krokiem zbliżał się do drzwi mieszkania pana Home i lekko do drzwi zapukał. Umysł jego musiał być nadzwyczaj wzburzonym skoro pozwolił sobie na tę śmiałość.

— 265 —

Zofjo?

— Nie słyszałam.
Thompson Gruggle zdawał się zaniepokojony—wzrok jego błędził po sali gościnnej.
— Chciałem—przemówił w końcu—lękam się; zresztą, nigdy nie wiadano na pewno kto są ci cudzoziemcy... Na jakim tu przybyli statku?
— Na Ohio.
— Tak—ale czy to pewna, że to nie był statek korsarski?
Następca Othorna z trudnością powstrzymał wybuch śmiechu.
— Ależ panie pastoro, od czasu wynalezienia statków parowych, niema ich wcale—para je zabiła.
— Pan Home i pan Lidnej korsarzami nie widziałeś ich chyba, księżu proboszczu!—zawołała Zofja.
— I cóż tu znaczyć może ich powierzchowność—rzekł pastor i z namaszczeniem wznosił oczy ku niebu.—Ciało ludzkie nędzną jest powłoką. Czyż Nabuchodonozor nie uchodził za znakomitość, zanim zmienił się w bezrozumne bydło. Kiedy pomyślę, że był kiedyś Gloweley... tak Gloweley przemysłnikiem—dołożył prawie szeptem.
— Bajkil.. bajki wierutne panie pastoro!—zawołała Irlandczyk.
— Nie bajki—lecz historyja!
— Gloweley?
— Tak jest. Musiałem uwierzyć. Manuskrypt świeżo odnaleziony dostarczył mi niezbitych na to dowodów. Według niego także mógłbym niewątpliwie wykryć drogę podziemną, prowadzącą z zamku na sam brzeg oceanu.
— Droga łącząca zamek z oceanem!—zawołał ex-służący, któremu te słowa przywiódły na myśl tysiące wspomnień.
— Tak... Jakież to ważne, a jednak bolesny rozdział w mojej historii baronów Gloweley!

— 264 —

— Panel!—zawołał grzmiejącym głosem—znieważę się Irlandczyk i jego żona spojrzeli na siebie, jak gdyby nie spodziewali się takiego głosu u chorego. — Jego syn!—zawołał. — Panskiego syna!—szepnął notariusz zmieszany —nie wiedziałem. — Ah! panie—zawołał Ryszard, osmielając się gorąco barżę. — Czemuż nam wprzódby tego nie powiedział. Lecz te cięgie tajemnie, musiałbyś zrodzić podziemia. — I musisz pan przyznać, że trudno mi jest podjąć się obrony strony podziemia. — Tem więcej, że powiniennem pomagać sądziemu pokojowi, — a dwóch ról w jednej sztuce grać nie potrafię — dodał Apperly. Starzec powstał znowu, odsuwając gwałtownie krzesło i ze skrzyżowanymi na pierśiach rękoma, podniósł głowę, zwrócił się do obecnym. W gwałtownym tem poruszeniu umbrella zasłaniająca jego oczy spadła na ziemię, odkrywając szlachetną, dumną twarz, pokrytą przedwczesnymi zmarszczkami, lecz rozjaśnioną oczami pełnymi blasku. Swadkowie tej sceny cofnęli się zdumieni. Jeden okrzyk wydarł się z ich pierś. — Kapitana Harry! — Lord Gloweley—rzekł ze smutną powagą mieniany pan Home. Apperly, niezadowolony słowami przemówić, stanął jak wryty. Zofja, drżąc ze wzruszenia, upadła na stojące obok krzesło. Ryszard, wlepiając oczy w zmartwychwstałego, gorączkowo wyjąkał. — Pan... moim pan. — Wyrzucił panie twoje są nieprzeniknione — szepnął Thompson Gruggle. Wola twoja rzędzi na ziemi i niebie.

— 268 —

Harry Gloweley miał lat czterdzieści dwa. Pomimo przedwczesnych zmarszczek—posiwiiałych włosów—wyraz jego twarzy się nie zmienił, oko pałało zawsze ogniem młodości; nie podobna więc było od pierwszego rzutu oka nie poznać ex kapitana w tym, którego katastrofa Ohio wyrzuciła na brzegi rodzinnej ziemi. — Żyjący! więc żyje. Powtarzali obecni. — Jakim cudem? w jaki sposób? pragnęli pytać. Rozbitek mówił dalej. — Błagam was, przyjaciele, zapomnijcie na chwilę o mnie.... Mówmy o nim—o moim synu... o nim jedynie!... uległem nieoględnie zbyt zuchwałemu może uniesieniu, sprzedając termin, jaki sam sobie naznaczyłem.... Zdradziłem się. Byłem nieroztropnym, lecz do was należy naprawić to choć w części.... Apperly Norbert musi wyjść z więzienia. Oburzenie widniało w jego głosie. Notariusz dwoma rękami targał brodę, jak gdyby pragnął przekonać się, że nie śni. — Panie... milordzie—wymówił w końcu z westchnieniem—nie wiem, czy nie wyjawiając twej tajemnicy, zdołam uzyskać rozkaz natychmiastowego uwolnienia. — Jakto? czyż sądzisz, że syn mój zamierzał dostać się do zamku, nie mając do tego prawa? Kufer znalezionym być również musi, Apperly. — Kufer — kufer młodego... przepraszam, pana Lidnej! A więc on był?... istnieje?... Paster, jakby pogrążony w wewnętrzną modlitwę, zadrżał. — Czy istnieje? Gwiazdka złota uderzyła wzrok mój. Trzy V z nadgrobowego kamienia. A exerga. Ta zagadka dzień i noc mnie przesładuje—w tej nawet chwili nie daje mi spokoju... Cud się spełnił. Ten którego oplakiwałem—powraca! Jak Jonasz ocalony z niebezpieczeństwa śmierci, tak potomek świętego ro-

— 269 —